

Katarzyna Górską-Fingas: Paweł Hertz. Kultura jako ukojenie w czasach komunistycznej smuty

Życie Pawła Hertza jest świadectwem pocieszenia, jakie daje kultura. Kultura rozumiana szeroko i organicznie. Składają się na nią zarówno codzienny sposób bycia, system postaw i zachowań, świąteczne tradycje, przeżywanie ważnych chwil we wspólnocie, jak i piśmiennictwo czy sztuka – pisze Katarzyna Górską-Fingas w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Paweł Hertz. Ogrodnik kultury”.

Boecjusz pisał o pocieszeniu, jakie daje filozofia. Życie Pawła Hertza jest świadectwem pocieszenia, jakie daje kultura. Kultura rozumiana szeroko i organicznie. Składają się na nią zarówno codzienny sposób bycia, system postaw i zachowań, świąteczne tradycje, przeżywanie ważnych chwil we wspólnocie, jak i piśmiennictwo czy sztuka – lista ta nie wyczerpuje zresztą wszystkiego. Paweł Hertz, choć sam współtworzył polską kulturę wysoką – jako eseista, tłumacz, wydawca, poeta i pisarz, był zdania, że nie ma kultury wysokiej bez tej ludowej, pierwotnej. Wierzył, że sztuka rozwija się jak drzewo, a najbujniejsze wysokie konary nie muszą się wstydzic korzenia, bo bez niego byłyby martwe. Sam zresztą bardzo wysoko cenił na przykład poezję Teofila Lenartowicza, który fascynację folklorem mazowieckim podniósł do rangi sztuki najwyższej.

Rozumienie kultury przez Hertza było nie tylko organiczne, lecz także narodowe. Uważał, że nie ma osobnego bytu „kultura europejska”, tylko że stanowi ona zbiór kultur narodowych. Dostrzegał dwa nurty w polskiej kulturze: jeden – otwarty i wielokulturowy, wywodzący się z tradycji I Rzeczypospolitej, oraz drugi – zamykający się na obcość, broniący swej tożsamości, mający źródło w utracie państwowości i niebezpieczeństwie rusyfikacji bądź germanizacji. Ten drugi nazywa plemiennym i mówi, że choć nie zawsze mogą nam odpowiadać jego przejawy, to nie wolno się na niego obrażać. Dosłownie bowiem z plemienia powstała kiedyś każda kultura.

Hertz, sam pochodzący z rodziny spolonizowanych Żydów, tak powiada:

Nie mogę jednak zapomnieć, że owo węższe, wyodrębniające poczucie polskości [...] należałoby traktować z większym obiektywizmem. Powinienem pamiętać, że u początków kształtowania się tysiącletniej historii narodu, w której mój i moich przodków udział jest znacznie krótszy, było właśnie owo plemię, bez którego zalet i wad nie powstałby naród. Bez tego ci, do których nie stosuje się węższa definicja polskości, nie mogliby w stosownym czasie mieć swojego udziału w polskości otwartej i powszechnej. Nie mogliby jej zatem współtworzyć.

Oddając sprawiedliwość polskości „plemiennej”, Hertz rozumiał polskość jako „rzecz pospolitą, powszechną, europejską”.

*Dopiero rozumiejąc, jakie
znaczenie miała dla Hertza
kultura narodowa, można
zastanowić się nad jego
działalnością kulturalną w
latach PRL-u*

Dopiero rozumiejąc,
jakie znaczenie
miała dla Hertza
kultura, a dokładnie
kultura narodowa,
można zastanowić
się nad jego
działalnością
kulturalną w latach

PRL-u. W czasie wojny Hertz, przedwojenny *bon vivant*, został wywieziony na Wschód i skazany na ciężkie roboty. Po powrocie do kraju w 1945 roku zaczął pracować nad odtworzeniem polskich instytucji kulturalnych, podjął również pracę w marksistowskiej „Kuźnicy”, niejako w ramach odkupienia swoich „wielkopańskich” lat młodości. Sam rozliczył się z działalnością w „Kuźnicy” w arcyważnym tekście *Wspomnienia z domu umarłych*. Niestety, nie mógł on się ukazać we właściwym czasie. Był bowiem częścią planowanego zbioru tekstów rozliczeniowych z socrealizmem *Rachunek pamięci*, który mimo panującej wówczas odwilży popaździernikowej cenzura zatrzymała w 1956 roku. W owych *Wspomnieniach...* Hertz stwierdza rzecz tyleż oczywistą, ile najczęściej niedostrzeganą. Pisze o socrealizmie tak: „Nie mają racji ci, co załamują ręce nad «tragedią literatury polskiej». Na widowni minionych lat nie rozgrywała się bowiem tragedia literatury, tylko dramat całego narodu”. Znakomicie obrazuje to rozumienie kultury przez Hertza. Nie zamierza on badać pod mikroskopem abstrakcyjnego bytu o nazwie „socrealizm”, bo rozumie, że ów socrealizm był jedynie emanacją tego, co dokonywało się w każdej innej dziedzinie życia w tym samym czasie. „Artysta nie istnieje poza narodem” – dodaje jako swój wniosek. Tekst z *Rachunku pamięci* (podobnie zresztą jak wszystkie pomieszczone tam

wspomnienia i wyznania) jest tak ważny, ponieważ – w odróżnieniu od wielu dobrze nam znanych z lat 90. XX wieku tłumaczeń zaangażowania w komunizm – tu, „jeśli autorzy biją się w piersi, są to z reguły piersi własne”, jak pisze Michał Głowiński.

*W swojej działalności
translatorskiej i wydawniczej
zawsze starał się działać na
rzecz ciągłości kultury
polskiej*

Hertz poznał zatem
gorycz swoich
błędnych wyborów.
Przy tym w swojej
działalności
translatorskiej i
wydawniczej zawsze
starał się działać na

rzecz ciągłości kultury polskiej. Wychodził niejako z założenia, że PRL – PRL-em, ale polska wspólnota trwa, tak jak trwała pod zaborami czy w czasie II wojny światowej. I skoro ponownie nie posiada ona suwerennego państwa, tym ważniejsza staje się kultura – jedyna ostoja tej wspólnoty i jej spoiwo. Starania swoje ukierunkował na to, by polskość pozostała wspólnotą otwartą. Nie było to łatwe, bo warunki zewnętrzne sprawiły, że Polska stała się wówczas wspólnotą zamkniętą całkiem dosłownie (brak paszportów) i nieco tylko mniej dosłownie (ograniczona wymiana kulturowa z krajami Zachodu). W takiej sytuacji kluczowe było ułatwianie dostępu polskiemu czytelnikowi do klasyki zagranicznej i najciekawszych nowych myśli. Przez kolejne dekady Hertz starał się, aby przez radziecki klosz przenikało jak najwięcej wartościowej treści. Miał też wielką ufność w polską kulturę i jej mocne trwanie mimo wszelkich przeciwności. Pisał: „Myślę, że Polacy są mniej niż jakikolwiek z innych narodów europejskich skłonni przestać być narodem. Są niesłuchanie samoistni, niezwykle szczegółni, bardzo niepodatni na to, żeby ich zniemczyć, zruszczyć. To właśnie Polacy

przez dwieście lat polonizowali Niemców, austriackich urzędników, Żydów, Ukraińców, Białorusinów, nie dysponując żadną siłą polityczną, nie mając, słabego nawet, państwa”.

Narodziny Pawła Hertza wyprzedzają raptem o dwa tygodnie narodziny odrodzonej Polski. Co roku 11 listopada przywołuję w pamięci jego wielkie słowa: "To zawsze się tak u nas dzieje, że kiedy wielki pisarz chce nam powiedzieć coś ważnego, gromadzi nas zawsze gdzieś pod jednym dachem: w Soplicowie, w bazylikańskiej celi, w salonie warszawskim, w domu bronowickim. Kiedy nie ma państwa, są to siedziby wspólne, mieszczące wspólny los. I dlatego pod takim dachem muszą być wszyscy: panowie i chłopci, Niemcy i Żydzi, dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety. I muszą tu przychodzić widma, mary i upiory z przeszłości, aby ją przypominać, przestrzegać i wróżyc o przyszłości".